

Pomoc w czasach zarazy

11



Jakub Świt

student Uniwersytetu Łódzkiego, pasjonat historii, niedzielny gracz hokejowy, instruktor i drużynowy w ZHP. Lubi podróże, góry, militaria, *kofolę* i chrupki cyrkonowe

Wychodzę z przypominającego nieco kontener budynku jednego z banków na Bałuckim Rynku, gdzie płaciłem rachunek seniorki, której pomagam w ramach Miejskiego Wolontariatu. Idę w mundurze i rozpiętej kurtce ulicą Ceglana mijając stoiska z ruskimi szlugami z przemytu. Czuję na sobie zaciekawiony wzrok stojącego przy jednym z nich mężczyzny w średnim wieku o typowo lumpenproletariackiej aparycji. Kiedy go mijam, wywiązuje się następujący dialog:

- E, co to za mundur?
- Harcerski.
- To harcerze jeszcze są...?

Na twarzy mojego rozmówcy maluje się nieklamane zdziwienie...

Wolontariat w różnych formach zawsze był obecny w przestrzeni publicznej. Jego istotą najczęściej jest bowiem bezinteresowna pomoc tym, którzy tego potrzebują, a takich nigdy tak naprawdę nie brakuje. Epidemia „Kowida” tylko powiększyła tę grupę. Oprócz samej choroby do powstawania tej potrzeby przyczyniają się

liczne ograniczenia i „uprzykrzenia” życia związane ze stanem epidemii. Potrzebujący są nie tylko seniorzy, ale i osoby niepełnosprawne i schorowane, które i bez epidemii miały trudno. Tym większa jest zatem rola wolontariatu w tych smutnych czasach.

Około 2 tygodni po tym, jak odebrano mi możliwość prowadzenia zbiórek dla moich harcerzy, dowiedziałem się o istnieniu wolontariatu miejskiego, realizowanego przez Urząd Miasta Łodzi. Do udziału w przedsięwzięciu zachęcała też Chorągiew Łódzka ZHP. Wystarczyło wypełnić formularz i zgłosić się do Urzędu, by odebrać ekwipunek wolontariusza. Zestaw masek, rękawiczek gumowych i plakatów oraz identyfikator wolontariusza do przypięcia na przykład na kurtkę. System pomocy wolontariackiej wygląda dość prosto. Osoba potrzebująca wsparcia dzwoni na numer miejskiego wolontariatu. Pracownicy Urzędu dzwonią wtedy do jednego z wolontariuszy, który podał jako swój rejon działania odpowiednie miejsce z pytaniem, czy może on/ona



Takie chwile wkrótce powrócą, z archiwum autora

udzielić pomocy, a ów wolontariusz już kontaktuje się telefonicznie z osobą potrzebującą. Po udzieleniu pomocy wolontariusz może umówić się z daną osobą na udzielanie jej regularnie albo, jeśli nie jest w stanie przez np. brak czasu, przychodzi po prostu jednorazowo.

Zdecydowana większość zleceń to, co nie dziwi, zakupy, choć zdarzają się i takie, jak w wymienionym na początku przypadku, kiedy seniorzy proszą o zapłacenie ich rachunków, których przecież nie są w stanie sami uregulować. Zwykle przebiega to w następujący sposób: Zamaskowany wchodzę do bloku, na piętro potrzebującej osoby, podchodzę do drzwi, tam dostaję pieniądze, listę zakupów bądź rachunki do zapłacenia, idę, załatwiam co trzeba i wracam zbierając serdeczne podziękowania. Z racji przynależności do określonej organizacji, na wolontariat, albo raczej na SŁUŻBĘ, chodzę w mundurze, co powoduje też wymiany zdań właśnie na ten temat:

- „A Pan jest z którego harcerstwa?”
- „A gdzie pan jest harcerzem?”
- „Też kiedyś byłam harcerką...”

Czasem taka osoba jest na kwarantannie. Wtedy po prostu załatwia się to bezkontaktowo. Bierze się rzeczy spod drzwi, odnosi się je pod drzwi, rozmawia się przez drzwi...

Kiedy miały miejsce najostrzejsze ograniczenia wiosną 2020 roku, właściwie około 3 razy w tygodniu wykonywałem jakieś jednorazowe zlecenia. W ich trakcie, dzięki identyfikatorowi wolontariusza, mogłem podróżować po całym mieście bez ryzyka problemów. Z tego powodu, szybko zaczął on być przeze mnie nazywany „paszportem Polsatu”. Zadania nie ułatwiały wprowadzone wtedy, i potem jesienią tzw. „godziny dla seniorów”, między 10:00, a 12:00. Początkowo wydawało mi się logiczne, że jak ktoś pomaga seniorom, na co ma wyraźne dowody, to nie jest problemem, by dokonywał wtedy zakupów. Niestety, nie spotkało mnie nic poza niewpuszczaniem do pustych sklepów i przykrych sytuacji, kiedy to starsze osoby przed sklepem nakrzyczały na mnie, że chcę je zabić i że bym sobie poszedł. Tak. Nasze społeczeństwo jest tak podzielone i radykalizowane, że nawet bezinteresownie pomagający starszym osobom wolontariusz, może być przez inne starsze osoby w taki sposób potraktowany. Jakaż jest złość i zażenowanie w człowieku, kiedy wraca pod ten sam sklep czy pocztę, które o 11:30 były puste, około godziny 13:00, a w ogonku kolejki, długiej jak lista upadłych po „lokdaunie” firm, znajdują się właściwie prawie że tylko same starsze osoby. Spuentować można to właściwie stwierdzeniem, że te wszystkie osoby postąpiłyby znacznie bezpieczniej dla siebie i spokojniej dla reszty społeczeństwa, gdyby zamiast narażać się na straszne go wirusa w Biedrze, zadzwoniły na numer miejskiego



wolontariatu. Za działania wiosną, czego zupełnie się nie spodziewałem, otrzymałem 17 czerwca list z podziękowaniem od Prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej, kończący się słowami *„Wierząc, że najgorsze mamy za sobą, raz jeszcze składam gorące podziękowania za wielkie serce i życzę wszelkiej pomyślności na dziś, jutro i na zawsze.”* O, ironio...jesienią wolontariat powrócił. Mimo lawinowego wzrostu zakażeń, wprost nieproporcjonalnego do ich ilości w czasie wiosny, kiedy to ludzie bali się o własne życia, zgłoszeń wolontariackich na początku nie było w ogóle, potem pojawiły się, ale tylko dwa. Mój obecny wolontariat jest więc stałą pomocą dwóm osobom, do których chodzę co tydzień.

Tutaj należy poruszyć jeszcze jedną ciekawą kwestię. Osoby, którym pomagałem właściwie zawsze były w stosunku do mnie uśmiechnięte (przez maskę), miłe, bezpretensjonalne i wdzięczne. Jest to niesamowite, ile radości dla obydwu stron może przynieść wolontariat, jak dobrze też jest pomóc komuś, kto tego potrzebuje. Właściwie były chyba tylko dwie niezręczne sytuacje. Jedna z nich zdarzyła się, kiedy pomagałem panu, z którym, na jego życzenie, załatwiałem wszystko przez drzwi i nigdy nie widziałem jego twarzy. Wymagał on ode mnie, żebym odbierał jego zasiłek, mimo, że nie mogłem tego robić. Przez godzinę męczyłem się, żeby na drodze wyjątku się udało, a on nawet mi przez te drzwi nie podziękował.

Druga zaś sytuacja zdarzyła się, kiedy pewna pani nie zrozumiała, że jestem harcerzem – wolontariuszem i dzwoniła na mój prywatny telefon z płaczem, myśląc, że jestem pracownikiem urzędu miasta, który może po nią wysłać samochód. Zdarzają się też, choć już nie bezpośrednio mnie, inne sytuacje. Moja dziewczyna, również instruktor ZHP, chodzi do starszej pani, która właściwie za każdym razem wyraża swoje niezadowolenie z jakiegoś elementu zakupów. A to, że ciasto kupione nie takie (jak nie było innego, a chciała po prostu ciasto), a to, że drożdżówka wilgotna, a to że zsiadłe mleko niedobre, bo jest w butelce, a to, jak poprosiła o kupno

tacki pod doniczkę, że żółta a nie biała i wygląda „tak brudno”, i tak dalej, i tak dalej. Pani próbowała też wymagać pomocy średnio co 3 dni, co dla nie mieszkającej tuż obok, uczącej się i aktywnie działającej osoby jest niezbyt możliwe. Chciała też na przykład by tego samego dnia jechać dla niej po jakieś rzeczy do przychodni, za co oferowała pieniądze. W takich sytuacjach wolontariusz przede wszystkim nie może dać się wykorzystywać, dlatego pani ta w obydwu przypadkach otrzymała miłą i uprzejmą acz stanowczą odmowę. Jej zastrzeżenia konsumenckie zostały po prostu pущone mimo uszu. Jeśli jednak to stawałoby się bardziej uciążliwe, zawsze możemy zadzwonić do centrali wolontariatu w Urzędzie Miasta, gdzie doradzą co należy zrobić. Pomoc nie jest czymś obowiązkowym. Należy jednak zaznaczyć, że te pojedyncze rzeczy nie zmieniają spojrzenia na wolontariat, który jest czymś naprawdę szczytnym, pokazującym siłę solidarności obecnej nawet w naszym podzielonym społeczeństwie, a przy tym też zwykłą ludzką dobroć, tak potrzebną w obecnych jak i każdych innych czasach.

Abstrahując od tematu wolontariatu miejskiego, dobre jest też to, że powoli po miesiącach niebytu, w miarę luźnych wakacjach i kolejnych miesiącach ograniczeń i problemów, przy ciągle zmieniających się we wszystkie strony przepisach i polityce spychania każdej odpowiedzialności na „tego poniżej”, wracają drużyny harcerskie, w tym moja. Staramy się działać w granicach rozsądku, planujemy obóz, robimy zbiórki dla chłopców, którzy całe dni siedzą w domach przed komputerami na e-lekcjach. To też jest taka nasza służba, nasz wolontariat. Spotykamy się przy tym z dużym entuzjazmem rodziców i samych harcerzy spragnionych „dworu” i przygód. Zapytani, co chcą zrobić po poluzowaniu ograniczeń od razu odpowiedzieli „BIWAK!”. Poza tym w planach jest już letni obóz. Staramy się dawać im tę przygodę i aktywność. Dawać, to czego potrzebują. Gdyż na tym właśnie polega wolontariat. Czyż nie?



Autor: Paulina Przewoźna

instruktor i drużynowy ZHP. Jej pasją jest sztuka, żeglarstwo i motorowodniactwo. W wolnych chwilach uprawia piesze wędrówki po Polsce.